

Ile Polski w Polsce?

24 stycznia 2011

Głównym polskim problemem jest słabość instytucji państwa. Może nie każdy z nas odczuwa na co dzień negatywne tego skutki, ale można prosto pokazać, że aby mieć wpływ na kształt swojego kawałka świata, konieczne jest państwo. Na dodatek niepodległe. Nikt do tej pory nie wymyślił lepszej metody zabezpieczenia interesu narodowego niż instytucje państwowe, dyplomacja, wojsko etc. I nikt tych rzeczy nie daje za darmo, one kosztują i o nie trzeba się bić.

Często wydaje się, że do rozwiązywania wielu problemów i bolączek bierzemy się od złej strony. Przez to nieskutecznie. Zbyt często podniecamy się podrzuconymi zastępczymi tematami, burzami w szklance wody, a nie tym, co najważniejsze – sprawami pieniężno-gospodarczymi. Złodzieje okradają nas w biały dzień, a my debatujemy, czy prezydent powinien mieć czerwone kalessy. Fabryki idą za bezcen, prawa eksploatacji surowców sprzedaje się półdarmo, a wnuki bierze w gazowy jasyr. Nic to, w Polsce ekscytujemy się Orłem Białym dla Szymborskiej i podobnymi bzdetami.

Do tego dochodzi powszechna korupcja języka polityki – przyzwyczajenie, że kłamstwo w sferze publicznej to normalka. Sfera ta przypomina oderwany od zdrowego rozsądku medialny „matrix”, w którym uwagę ludzi przykuwa się bzdurami.

Politycy kłamią jak najęci i nikt ich nie tylko, że nie pociąga do odpowiedzialności czy nie oskarża w sądach za łamanie kontraktu zbiorowego, jakim są – na przykład – obietnice wyborcze, ale nikt nawet nie ma do nich pretensji! Ludzie obojętnieją na proces polityczny, akceptują brud i machają ręką. Co najwyżej przestają się angażować.

Dlaczego tak jest? Komu na tym zależy?

Jesteśmy świadkami próby tworzenia ponadnarodowego,

ponadpaństwowego porządku, w którym główne skrzypce grać mają zewnętrzne instytucje (zdominowane przez silne narody) i pozanarodowe elity.

Pomysł takiego porządku kwitł od dawna w europejskiej myśli kształtowanej przez masonerię.

Jej ideologicznym aksjomatem jest stwierdzenie, że ludzie dzielą się na oświeconych, którzy są w stanie rozumieć świat i kierować się wyższymi wartościami (a nie tylko popędami), i ciemnych – tłuszcę, która jeśli nie zostanie odpowiednio spacyfikowana kijem i marchewką, pozabija się nawzajem.

W tej wizji nie ma miejsca na państwa narodowe broniące interesów lokalnych. One są po prostu kijem w kołach lokomotywy szczęścia ludzkości. Dlatego też zwolennicy nowego porządku usiłują nie dopuścić do odrodzenia państw o silnej lojalności narodowej elit przywódczych. Takie państwa opóźniają bowiem eszelony postęp.

Obecny kształt polskiej państwowości nie jest tylko wynikiem bałaganu z peerelowskich zaszłości, trudów wydobywania się z komunistycznego wyjałowienia, lecz celowym działaniem nie tylko tradycyjnie nam wrogich państw ościennych, lecz również owych sił ponadnarodowych – nowych, progresywnych internacjonalistów. Ci internacjonalisci po bolszewicku usiłują pomóc i przyspieszyć postęp, dopasowując rzeczywistość do swych teorii; leją więc w ludzi głupotę od kołyski. To im potem daje argument – w postaci całych tabunów ludzi niezdolnych do wyższych uczuć, niezdolnych do obywatelskiego myślenia, ba, niezdolnych nawet do troski o samych siebie.

Wcześniej jednak pokolenia całe tej troski były pracowicie oduczane...

Te internacjonalistyczne masońskie siły mniej lub bardziej otwarcie dążą do wytrzebienia Polski z wszelkich silnych, tożsamościowych uczuć, to właśnie ci ludzie chcą nas pozbawić podmiotowości i wpisać w ramy współczesnego niewolnictwa w

białych rękawiczkach.

Wychowanie do takiego niewolnictwa ma się zaczynać już od przedszkola, by Polacy dobrze nauczili się przypisanej roli; chodzi o to, by nie mieli aspiracji na coś więcej niż sumienna praca dla obcych, by nawet nie mieli elit zdolnych sformułować interes narodowy i wskazać zagrożenia.

Katastrofa smoleńska, z jednej strony, pozwoliła wyeliminować garść polityków myślących w kategoriach państwa, z drugiej, obnażyła proces dekonstrukcji polskiej państwowości. Zadziałała niczym papierek lakmusowy, pokazała, że tego państwa polskiego nie mamy za dużo. Niektórzy twierdzą nawet, że nie ma go wcale – bo to co jest to atrapa – przykrywka, pod którą bulgoce kilka ościennych interesów.

Upadek standardów polityki poznać też po tym, że nikt do dzisiaj nie wziął na siebie politycznej odpowiedzialności za to, co stało się 10 kwietnia 2010 r. Nie trzeba w końcu wielkiego namysłu, by wskazać rażące zaniedbania polskich instytucji. Żadnemu ministrowi do głowy nie przyszło zrezygnować z urzędu! Jakiegoż małego formatu muszą to być ludzie!

Ile Polski jest w Polsce? Czy Polska jest w stanie jeszcze się podnieść, zbudować niepodległy kraj? Czy Polacy chcą mieć taki kraj? Dążenie do wolności jest naturalnym ludzkim odruchem. Tego odruchu będzie coraz więcej w miarę, jak domykać się będą internacjonalistyczne szczęki jaczekki, jak ludziom stanie się ciasniej, przyjdzie czas zrozumienia. Mimo ogłupiania, coraz więcej ludzi widzi, gdzie leży problem i na czym polega istota rzeczy, widzi, że jeśli nie zaczną działać, ich dzieci zostaną okradzione z bogactw naturalnych i efektów swej pracy tak, jak dzisiaj na porządku dziennym jest okradanie ich z wielkiej spuścizny historycznej i dumy narodowej. Jedno służy drugiemu – proszę się nie łądzić.

Autor: Andrzej Kumor

Źródło: [Goniec](#)